

Szanowni Państwo,

kawał sztuki czy sztuka w kawałkach? Zadaję to pytanie, ale nie oczekuję odpowiedzi. Czasem bowiem źle postawione pytania skutkują jałowymi dyskusjami sprowadzającymi się do ustalania prymatu kury nad jajkiem lub odwrotnie.

Zwiedzanie tegorocznego Biennale w Wenecji, poświęconego w jakiejś części problemowi migrowania i statusu człowieka, a w szczególności artysty w obcym otoczeniu, nasunęło mi refleksję o nieuchronności przemieszczania się wpisanej w kondycję człowieka. Jak to często w przypadku Biennale bywa, myśl przewodnia – w tym roku „Foreigners Everywhere”, po włosu „Stranieri Ovunque”, a po polsku „Cudzoziemcy są wszędzie” – ma kilka wariantów interpretacyjnych i nieco inne powiązania w zależności od języka i tłumaczenia.

Cudzoziemiec, czyli *foreigner*, to inny – jest przypisany do jakiejś wspólnoty, ale nie do końca do niej przynależy. Jego kondycję wyznaczają odmiennosc i nieprzystawanie. *Straniero* to obcy; słowo wywodzi się od przymiotnika *strano*, czyli dziwny. W języku polskim ma to niejako podwójny wydźwięk – obcy wszędzie i wszędzie obcy. Tegoroczne Biennale pochyliło się nad problemem osób wyjętych spod prawa albo też funkcjonujących na granicy tego prawa. Są to między innymi artyści/artystki queer, samoucy czy też po prostu jednostki twórcze w jakis sposób odrzucone przez system.

Naszą przynależność rzadko kiedy można zdefiniować w ściśle fizycznych kategoriach. Współrzędne geograficzne i czasowe wskazują dość precyzyjnie lokalizację i moment naszego urodzenia, ale bardzo rzadko tak dokładnie możemy określić MIEJSCE, do którego należymy. Oglądając prace prezentowane na Biennale, można dojść do różnorodnych wniosków. Jedną z moich refleksji odnosiła się do tego, że migracja niekoniecznie wiąże się z przerwaniem więzi. Paradoksalnie zmiana czy utrata miejsca pierwotnego zamieszkania

wzmagają jego znaczenie jako punktu odniesienia. Inna refleksja dotyczyła poczucia obcości, czego można doświadczać nie opuszczając domu rodzinnego, pozostając na rodzimej ziemi. Obcy dla innych i obcy dla siebie.

Czasem migrujemy zmuszeni okolicznościami zewnętrznymi, a czasem po prostu porzucamy strefę komfortu, by poszukać nowych dróg. Akademia dla osób zaczynających studia to zaledwie początek drogi. Zapewne nie raz i nie dwa dokonując artystycznych wyborów, poczujecie się jak obcy albo wykluczeni, być może jak nieprzystający.

Malarka Marlene Dumas po opuszczeniu RPA, gdzie się urodziła, i po zamieszkaniu w Amsterdamie powiedziała: „Nie należę tutaj, ale nie należę też już tam. Moje studio to mój dom i mój kraj”.

Myślę, że ta krótka fraza esencjonalnie określa status osoby zajmującej się twórczością sensu stricto. Migracja do sztuki jest jedyną sensowną, niekwestionowaną i niewymuszoną okolicznościami zewnętrznymi podróżą. Być może zabrzmiało to antysystemowo, ale zgadzam się z przesłaniem weneckiego Biennale – sztuka nie wymaga posiadania legitymacji. Istotą jakiegokolwiek wspólnoty nie są certyfikaty. Rzecz polega na ustaleniu sensownych granic i wyważeniu tego, co wewnętrzne i zewnętrzne, znajome i obce, tego, co jest indywidualne, a zarazem nie narusza praw innych jednostek. Każdy model wspólnoty opiera się na skupieniu wokół bliskich jej członkom zainteresowań, problemów i na udzielaniu wsparcia tym, którzy go potrzebują. W tym znaczeniu również Akademia wpisuje się w ten schemat. Ale pewne rzeczy są wymierzalne, a inne pozostają poza merkantylnym obszarem; do jednego obrazu można przypisać określone koszty, a inny pozostaje bezcenny. W ramach większej jeszcze wspólnoty nazywanej państwem Akademia nie jest kosztem, lecz inwestycją. Wspólnota potrafi łączyć, ale i przyczyniać się do wyodrębniania stref wykluczenia i podziału.

Mechanizm wykluczenia, poczucie obcości i niezrozumienie w obszarze sztuki istnieją od zawsze – często ci, którzy obecnie uchodzą za autorytety, w swojej epoce byli skazani na życie na marginesie.

Być może nie wszystkim wiadomo, iż Vincent van Gogh pragnął zostać duchownym i że wyłącznie ze względu na trudne warunki finansowe był przez jakiś czas nauczycielem. Pracował też jako sprzedawca w sklepie handlującym obrazami, choć na własne obrazy nabywców nie znajdował. Van Gogh bardzo dużo się przemieszczał, a swoje miejsce odnalazł nie we własnym kraju, ale we Francji. Po latach tułaczki zamieszkał w sztuce.

Dlaczego przywołuję tu postać tego artysty?

Bo paradoksalnie więcej prawdy o sztuce kryje się w losach bohaterów wiodących mniej spektakularne życie. Opisuując sukcesy znanych artystów, nieczęsto wspomina się o monotonii dnia codziennego. W filmach sporadycznie występuje bohater zbiorowy z tego prostego powodu, że łatwiej oglądającemu utożsamiać się z bohaterem jednostkowym i jego spektakularnymi sukcesami. Van Gogh za życia nie sprzedawał swoich obrazów – ale nieustannie je malował. Jego prostolinijne wyznanie, że „czasami nie da się nic zrobić poza czekaniem...“, jest niezwykle trafne w kontekście wyzwań współczesności. Żyjemy w innej epoce, ale to, co jest istotne dla sztuki, nie zmieniło się aż tak bardzo. Pojawiają się inne rekwizyty, narzędzia – jednak schematy pozostają te same.

W liście do swojego brata w 1882 roku Vincent van Gogh pisał:

„Czym jest rysowanie?... To przebijanie się przez niewidzialną żelazną ścianę, która wydaje się stać pomiędzy tym, co czujemy, a tym, co możemy zrobić. Jak można przebić się przez tę ścianę, skoro walenie w nią młotkiem w niczym

nie pomaga. Moim zdaniem trzeba podkopać mur i przebijać się przez niego powoli i cierpliwie. I oto jak można pozostać oddanym takiemu zadaniu, nie dając się od niego odciągnąć lub rozproszyć, chyba że zastanowi się i zorganizuje swoje życie zgodnie z zasadami? Tak samo jest z innymi rzeczami, jak i z kwestiami artystycznymi. A to, co wielkie, nie jest czymś przypadkowym; trzeba tego chcieć. To, czy pierwotnie czyny prowadzą do ustanowienia zasad, czy też zasady prowadzą do czynów, wydaje mi się czymś tak bezdyskusyjnym i tak mało wartym odpowiedzi jak pytanie, co było pierwsze, kura czy jajko”.

Na koniec zwracam się jeszcze raz do studentek i studentów rozpoczynających studia w Akademii: walczcie o to, na czym Wam zależy, zajmujcie się sztuką, ceńcie swój czas i nie rozmieniajcie go na drobne. Bądźcie gotowi na wyzwania.

Powodzenia i wszystkiego dobrego w nowym roku akademickim!

prof. Błażej Ostoja Lniski

Rektor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie